

Włodzimierz Borodziej

Nowe książki o "wypędzeniach"

Przegląd Historyczny 102/2, 283-294

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁODZIMIERZ BORODZIEJ
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Nowe książki o „wypędzeniach”

Spory wokół planowanego „Centrum przeciw Wypędzeniom” w Berlinie uświadomiły czytającej Europie, że dzieje przymusowych migracji na naszym kontynencie pozostają historią żywą. Claus Leggewie wręcz uznał „wypędzenia” za jeden z siedmiu kręgów pamięci, konstytuujących tożsamość Europy¹. Tym bardziej warto przyjrzeć się nowościom na ten temat, opublikowanym poza Polską.

I. Pertti Ahonen, Gustavo Corni, Jerzy Kochanowski, Rainer Schulze, Tamás Stark, Barbara Stelzl–Marx, *People on the Move. Forced Population Movements in Europe in the Second World War and Its Aftermath*, Berg, Oxford–New York 2008, s. 272.

Sześcioro autorów wspólnie napisało historię przymusowych przemieszczeń ludności w Europie w dekadzie po 1939 r. We wstępie zajmują się koncepcją nowoczesnego narodu, traktatem wersalskim² i grecko–turecką wymianą ludności po I wojnie światowej. Następny rozdział poświęcony jest przesiedleniom i wypędzeniom inicjowanym przez III Rzeszę. Rozdział ten w znacznej mierze dotyczy okupowanej Polski, zawiera także podrozdział o deportacjach radzieckich. W części trzeciej podmiotem są satelici Rzeszy — Włochy, Węgry i Rumunia — oraz ich próby „etnicznego czyszczenia” terytoriów zajętych po 1939 r. Tematem rozdziałów czwartego i piątego są końcowy okres wojny i pierwsze lata powojenne. Mowa tu głównie o wysiedleniach Niemców i wymianie ludnościowej wzdłuż nowej polskiej granicy zachodniej. Część szósta dotyczy głównie upamiętniania (bądź jego braku) przemieszczeń ludności w RFN i Polsce, w rozdziale końcowym mowa o robotnikach przymusowych w III Rzeszy.

¹ C. Leggewie (wraz z A. Lang), *Der Kampf um die europäische Erinnerung. Ein Schlachtfeld wird besichtigt*, München 2011.

² Podobnie jak w literaturze przedmiotu, pojęcia „traktat wersalski” czy „Wersal” traktowane są poniżej jako symbol regulacji pokojowych po I wojnie światowej, bez wyliczania miejsc i sygnatariuszy kolejnych układów międzynarodowych.

Książka przeszła bez echa, poza periodykami naukowymi praktycznie nie została zauważona. Szkoda, jest to bowiem jedna z pierwszych prób europeizacji tematu — zarówno poprzez zakres geograficzny jak i dobór autorów. Z lektury mass mediów często wynika wrażenie, jakoby masowe i (na ogół) przymusowe przemieszczenia ludności stanowiły wśród historyków temat trudny, kontrowersyjny, rozpatrywany przez pryzmat partykularnych doświadczeń narodu, do którego należy autor. „People on the Move” stanowi kolejny dowód, że jest inaczej: profesjonalni historycy bez trudu znajdują wspólny język, umożliwiając jednoczesny opis losów Niemców z Banatu, Polaków z Wołynia czy Ukraińców z Galicji Wschodniej. Nie ma mowy o relatywizacji czyjejkolwiek winy, chodzi natomiast o ukazanie jej kontekstu. Próby ujednoczenia poszczególnych terytoriów według kryterium etnicznego i wynikająca stąd odpowiedzialność za zbrodnię ma swoich autorów i realizatorów; niezależnie od kontekstu brak wątpliwości, kto jak się zachowywał.

Jakie korzyści przynosi europeizacja tematu? Zaczniemy od ograniczeń: skupienie się na terytoriach okupowanych przez III Rzeszę i jej sojuszników usuwa w cień analogiczne wątki w historii ZSRR. Stosunkowo słabo zaznaczone są wątki bałkańskie, choć Węgry, Rumunia i Jugosławia często pojawiają się w rozdziałach 3 i 4. Dominują Niemcy (jako sprawcy i jako ofiary) oraz Polacy (poza akcją „Wisła” jako ofiary). Dalej, jest to historiografia kwantytatywna, operująca liczbami, nazwami geograficznymi i nazwiskami sprawców, wyprana z emocji i ocen. Rzadko zdarzają się próby analizy, jak ofiary radziły sobie z losem. Najwięcej dowiadujemy się w tym kontekście o Polakach (s. 119n. 125n.). Różnica między totalitarnymi planami germanizacji ogromnej większości kontynentu a narodowymi planami homogenizacji rysuje się wyraźnie (choć np. w odnośnych rumuńskich planach mowa jest o ponad 5 mln ludzi „do przeniesienia”; s. 57n.), podobnie jak bezpośredni i pośredni wpływ pierwszych z tych planów na następne. Panorama nie jest pełna, ale nie mamy wątpliwości, że masowe przemieszczenia ludności nie są specyficzną cechą kilku historii bilateralnych. Specyficzne pozostaje natomiast miejsce wypędzeń w pamięci i polityce historycznej poszczególnych narodów, co czytelnik uprzytamnia sobie na przykładzie niemieckim i polskim.

Osobnym, choć także paneuropejskim zjawiskiem jawi się wielomilionowa grupa robotników przymusowych w Rzeszy. W czasie wojny podzieleni byli na tych z Zachodu i tych ze Wschodu; do tych ostatnich, jeśli mierzyć losy skalą przesładowań, zaliczyć trzeba również włoskich „internowanych” w latach 1943–1945. Po 1945 r. mamy do czynienia z innym podziałem: Francuzi, Włosi czy Polacy wracają do domu, gdzie ich losy co prawda mało kogo obchodzą, ale też nie wyróżniają ich negatywnie. Natomiast ponad 5 mln obywateli ZSRR jest przedmiotem tzw. filtracji, w wyniku której 58% wolno wrócić do domu, prawie jedna piąta zostaje powołana do służby wojskowej, 14% trafia do kolejnej pracy przymusowej a 7% zostaje przekazanych w ręce NKWD (dane z 1 marca 1946, odnoszące się do 4,2 mln osób, s. 185).

Z obowiązku recenzenckiego wspomnijmy o błędach, których w książce o tak szerokim zakresie tematycznym i geograficznym nie sposób uniknąć: Gustáv Gratz nie był byłym ministrem spraw zagranicznych monarchii (s. 3). Przed 1 września 1939 nie było w propagandzie III Rzeszy mowy o 50 tys. ofiar wśród *volksdeutschenów* (s. 16). Już w 1940 r. trudno mówić o „dobrze naoliwionej organizacji logistycznej” w kontekście akcji „Heim ins Reich” (s. 19), o czym czytamy zresztą na s. 113 n., 117 nn.

Czy Tyrolczycy Południowi rzeczywiście różnili się od innych Niemców za granicami Rzeszy trwałością zakorzenienia i brakiem izolacji od otoczenia (s. 20)? — rzecz do dyskusji. Prezentacja czechosłowackich wojennych planów usunięcia Niemców, napisana bez znajomości prac Detlefa Brandesa wypada, mówiąc oględnie, blado i nieprzekonująco (s. 62–66). Stwierdzenie, że pomysł ewakuacji Niemców z Europy Południowo–Wschodniej został wprowadzony w życie *after* [podkr. WB] *the retreat of the Wehrmacht and the SS units* (s. 71) to zapewne taki sam błąd tłumacza jak informacja, że obszar polskich ziem włączonych do Rzeszy to 919 tys. km² (s. 22) czy wywód o 100 tys. Polaków, którzy przekroczyli Bug bez wiedzy władz w 1944 r. (s. 101). Nie wiadomo, po co autorzy informują o przestarzałych szacunkach liczby ofiar radzieckich deportacji z okresu 1940–1941 (s. 74; w przyp. 75 na s. 240 dane te powtórzone zostają we właściwym kontekście). Wątpliwa w świetle obecnej wiedzy wydaje się teza, że doświadczenia niemieckich wypędzonych były przedmiotem *collective forgetting and suppression*, czego skutki odczuwają rzekomo do dziś (s. 151; zob. omówienie następczej książki). Myli czytelnika zestawienie losu dwóch grup jeńców: Polaków pochodzenia żydowskiego i radzieckich (s. 172). Zbrodnia dokonana na jeńcach radzieckich jest faktem znanym. Natomiast szeregowi Wojska Polskiego pochodzenia żydowskiego byli raczej zwalniani (ich późniejszy los to inny rozdział) niż zabijani. Z kolei dla polskiego oficera pochodzenia żydowskiego oflag stanowił — mimo szykan — być może najbardziej bezpieczne miejsce w całej okupowanej przez Niemcy Europie.

Nie czepiamy się szczegółów. „People on the move” to lektura nieefektywna, miejscami przytłaczająca danymi zbiorczymi, odległa od zachłyśnięcia się losem ofiar — porządna książka powstała poza narodowym porządkiem sporów. Zwróćmy uwagę na programowy niejako tytuł: tu naprawdę chodzi o ludzi, nie o ludność. Ponieważ ukazała się po angielsku, ma szanse stać się lekturą obowiązkową na temat wypędzeń wszędzie w Europie — i poza nią.

II. Eva Hahn, Hans Henning Hahn, *Die Vertreibung im deutschen Erinnern. Legenden, Mythos, Geschichte*, Ferdinand Schöningh, Paderborn–München–Wien–Zürich 2010, s. 839.

Eva i Hans Hennig Hahn od lat tworzą wyrazisty punkt odniesienia w dyskusjach nad tzw. wypędzeniem i pomysłami na jego upamiętnienie w Niemczech. Wielokrotnie prezentowali swój punkt widzenia, negujący potrzebę tworzenia nowego miejsca pamięci („Centrum przeciw Wypędzeniom”, „Widoczny Znak”),

wielokrotnie już podnosili, że chodzi — ich zdaniem — o wielką mistyfikację, niewiele mającą wspólnego z aktualnym stanem wiedzy historycznej. Po latach aktywnego uczestnictwa w debatach przedstawili *opus magnum*, zawierający *implicitie* zapis ich przekonań, *explicitie* zaś — wielostronicową polemikę z obrazami wypędzeń obecnymi w mediach, polityce, przekazie popularnonaukowym i nauce.

Nie sposób streścić ponad 700 stron żywo napisanego tekstu (przypisy, w liczbie bodaj przekraczającej 2 tys., mieszczą się na 80 stronach). Analizowane są prace naukowe, artykuły prasowe, broszury propagandowe, reportaże, podręczniki szkolne, literatura piękna, wydawnictwa źródłowe (zwłaszcza jedno z nich, o czym niżej), programy partii politycznych i ziomkostw — jednym słowem, materiał z reguły publikowany, w zasadzie znany. W zasadzie, chodzi bowiem w większości o druki ulotne, na które w bibliotece „zwykłego” historyka brak miejsca, a w sferze publicznej też nie wiodą długiego żywota. Autorom nie chodziło o klasyczne badania naukowe, w wypadku historii nowszej i najnowszej nieodmiennie związane z kwerendą archiwalną. Ich celem jest z jednej strony odtworzenie historii wypędzonych, z drugiej — rekonstrukcja wspomnienia o wypędzeniu, czyli korpusu niemieckich tekstów na ten temat (s. 10) i jego — mówiąc wprost — destrukcja. Narracja o wypędzeniu charakteryzuje się bowiem, zdaniem autorów, wyjątkową odpornością na wszelką krytykę czy próby modyfikacji. Posługując się stwierdzeniami empirycznie niesprawdzonymi i kilkoma stałymi elementami retorycznymi konstituuje się „mit wypędzenia” (s. 10), niewiele mający wspólnego z procesem historycznym.

Rekonstrukcja mitu daje wynik mniej więcej następujący: na początku XX w. naród niemiecki — *das deutsche Volk* — jest wielki nie tylko liczbą. Dusi się na swoim ciasnym terytorium. Za granicami Rzeszy żyją miliony Niemców, też wykonujących wielkie dzieło cywilizacyjne, tyle że na konto innych państw (wspólnot narodowych). Klęska w I wojnie światowej, której symbolem staje się Wersal, dramatycznie pogarsza sytuację: wielkie Niemcy zostają upokorzone, liczba krajan za granicą (*Auslandsdeutsche*) rośnie dramatycznie, ich los jest rzekomo straszny. Ruch nazistowski bezwzględnie i skutecznie wykorzystuje te wyobrażenia. Tworzy mit *Volksgemeinschaft*, wspólnoty aryjskich Niemców–obywateli Rzeszy, a Niemców za zagranicą przemianowuje na *Volksdeutsche* — niejako korespondencyjnych, potencjalnych członków Wspólnoty Ludowej. *Heimat* staje się pojęciem nieprzetłumaczalnym, bo znajduje się wszędzie tam, gdzie żyją Niemcy (s. 117n.). Berlin zaprzęga reprezentacje polityczne Niemców poza granicami Rzeszy do rydwanu swojej polityki zagranicznej, najskuteczniej i najbardziej spektakularnie w wypadku tzw. Niemców Sudeckich. Karierę robi spokrewniony z *Heimat* powrót do ojczyzny (*Heimkehr*), który staje się po kolei udziałem Saary, Austrii, ziem czeskich i morawskich *etc.* (s. 118). Po 1944 r. Niemcy stają się zbiorową ofiarą zbrodniczych instynktów swoich wschodnich sąsiadów, przede wszystkim Polaków i Czechów, oraz komunistów różnej narodowości.

Ważny element mitu stanowi uwiarygodnienie mitu po 1945 r. przez — nazwijmy to kolokwialnie — dobrych Niemców, czyli wrogów i ofiary III Rzeszy. Najbardziej prominentni to emigranci — socjaldemokrata Wenzel Jaksch i ks. Emmanuel J. Reichenberger („ojciec wypędzonych”; s. 35n.). Obaj uznawali Wersal za krzywdę, obaj odrzucali Poczdam jako jej spotęgowanie, obaj — niezależnie od intencji — legitymizowali swoimi życiorysami postulaty formułowane przez ich dawnych nazistowskich prześladowców, teraz występujących w roli rzeczników ofiar wypędzenia.

Jako miejsce narodzin oficjalnej pamięci o „wypędzenia” autorzy wskazują I Federalny Kongres Zjednoczonych Ziomkostw Wschodniemieckich, który miał miejsce we kościele św. Pawła we Frankfurcie nad Menem 1 lipca 1950 (s. 448–457). W kongresie wzięli udział prominentni politycy koalicji rządzącej, niespełna rok po uchwaleniu znanej „Karty Niemieckich Wypędzonych”. W przeciwieństwie do Karty, kongres jest dziś zapomniany, ale Eva i Hans Henning Hahn zasadnie wyciągają wygłoszone wówczas przemówienia z archiwum. „Dziedzictwo niemieckiego Wschodu” uznane zostało za wspólne dobro RFN (a raczej wszystkich Niemców), zabrakło jakiegokolwiek refleksji, kto tenże „niemiecki wschód” zniszczył. Proklamowany został cel wprowadzenia „prawa do ojczyzny” do prawa międzynarodowego jako instrumentu przyszłej rewizji granic. Całe zło wyrządzone w 1945 r. przez Wschód niewinnym ofiarom mówcy wywiedli z Wersalu i braku wiedzy aliantów zachodnich. Na potrzeby nowej państwowości powstała więc w szacownym kościele św. Pawła „zasadnicza struktura narracyjna mitu”, powielanego przez kolejne dziesięciolecia przez polityków i media bez względu na stan wiedzy historycznej (s. 452n.).

Autorzy omawianej książki często odwołują się do liczb, a raczej do ich roli. Pokazują, że były i są one kształtowane dowolnie, bez względu na pracę historyków, a zarówno w podręcznikach, jak w przemówieniach polityków często znajdujemy liczby skrajnie zawyżone (15–18 mln wypędzonych, w tym 2 do 6 mln ofiar śmiertelnych, s. 38–43).

W tym kontekście autorzy zajmują się także wypadkami jednostkowymi. Nemmersdorf, symbol zbrodni Armii Czerwonej w Prusach Wschodnich, przedstawiają w świetle badań „rewizjonisty” Bernharda F i s c h a, negującego pierwotnie goebbelsowskie, lecz funkcjonujące do dziś w Niemczech, świecie anglosaskim, a także w Polsce przedstawienie i wyobrażenie o rozmiarach masakry. Jeśli wierzyć Fischowi, zginęło raczej 20 do 30 osób niż 60 do 70 (dane funkcjonujące w akademickiej literaturze przedmiotu; s. 52–65), a okoliczności śmierci były zapewne nieco mniej drastyczne. Podobnie zawyżone — tylko na większą skalę — okazują się dane o ofiarach w Usti nad Łabą 31 lipca 1945, ponadto odmiennie wygląda w świetle nowszych badań mechanizm zbrodni. Autorzy rekonstruują także historię jednej z mistyfikacji w bestsellerze Jürgena T h o r w a l d a³, w którym chodziło

³ J. Thorwald, *Die große Flucht. Niederlage, Flucht und Vertreibung*. Autorzy zaznaczają, że

nie tyle o liczbę ofiar, co o okrucieństwo Czechów (s. 79n.). W tle drastycznych opisów Eva i Hans Henning Hahn znajdują — w całej literaturze wspomnieniowej od Prus Wschodnich po Morawy — przekonanie autorów, że w czasie wojny oni (tj. Niemcy w ogóle) zachowywali się co najmniej przyzwoicie, przyczyną bestialstwa mogą więc być tylko cechy wrodzone sąsiadów; szczególną rolę pełnił zaś Edward Benesz jako uosobienie zakłamania i perfidii (s. 88–98).

Najciekawsze, a przy tym najmniej znane w Niemczech i za granicą, jest przedstawienie niemieckich migracji wewnątrz okupowanej Europy, skonfrontowane z nazistowskim (później skutecznie implantowanym w RFN) autoportretem „powrotu do Rzeszy” (s. 168–203, 210–235, 238–259). Poza czytelnikami Goetza Al'y e g o mało kto zdaje sobie sprawę zarówno z wpływu tej akcji na losy Polaków i Żydów jak i z miejscami dramatycznych przeżyć niemieckich przesiedleńców (trafny, choć trudno do przetłumaczenia śródtytuł „Der so genannte Menscheneinsatz als verkannter Menschenmissbrauch”, s. 173). Jeśli już mówić o wypędzonych, piszą autorzy, to o wypędzonych przez rodaków i własne państwo. Zwraca uwagę, że praktycznie pomijają oni udane przesiedlenia, np. wzmiankowaną ledwie dwukrotnie ewakuację z tzw. Kraju Warty w pierwszych miesiącach 1945 r. (s. 209, 281).

Autorzy przypominają na marginesie, że także emigranci z ZSRR i jego państw sukcesyjnych (ponad 2,3 mln osób w RFN do 2006 r.) przedstawiani są kolokwialnie jako „wypędzeni” lub ich potomkowie, a za ich politycznego patrona uważa się BdV (s. 235 nn.).

Eva i Hans Henning Hahn podejmują ostrą polemikę z ogromną większością kolegów po fachu, zarzucając im przede wszystkim przejmowanie danych, perspektyw i liczb rodem z pisarstwa mitologicznego. Jako jeden z protagonistów nie będę w tym miejscu obiektywny, niemniej wskażę na dwóch przykładach, gdzie różnię się od autorów.

Druzgocącą krytykę słynnej „Dokumentacji wypędzenia” pod redakcją Theodora Schiedera (passim, kulminacja s. 474n.) można jeszcze zrozumieć, choć niekoniecznie trzeba się z nią zgadzać. Była aktem zachodnioniemieckiej polityki historycznej. Kto miał w ręku jej tomy dotyczące Polski wie, że jest ona jednostronna (wyłącznie świadectwa niemieckie) i wybiórcza (jak każda publikacja źródeł). Nie epatuje natomiast okrucieństwem ani martyrologią, zawiera cenne relacje o życiu codziennym Niemców w cieniu klęski III Rzeszy. Istnieją za to inne publikacje, w których teza o zbrodniczym charakterze władzy Polaków czy innych przedstawicieli „Wschodu” wyłożona jest znacznie bardziej sugestywnie. Autorzy cytują ich sporo pokazując, jak znakomicie może funkcjonować w gruncie rzeczy zamknięty, nie poddający się korektom obiegu informacji, w którym tezy przedwojennych rewizjonistów (czyli formacji dominującej do 1939 r.) przeplatają

się z propagandą nazistowską, wyjątkami z „Dokumentacji”, propagandą neonazistowską, wreszcie z wątkami antyzachodnimi, antykomunistycznymi i przede wszystkim antysłowiańskimi, obecnymi w różnym (i zmiennym) stopniu w retoryce skrajnej (i nie tylko skrajnej) prawicy w RFN. Teza autorów idzie dalej. Chodzi im o zawłaszczenie przez taką właśnie zbitkę („mit”) wielkich obszarów przestrzeni publicznej w Niemczech, gdzie funkcjonuje ona jako prawda objawiona, mniej lub bardziej bezrefleksyjnie powtarzana przez media i polityków, którym do poglądów prawicowych często daleko (m.in. s. 514–561). Nie zaskoczy czytelnika, że kuźnią mitu były i są środowiska związane ze Związkiem Wypędzonych, przede wszystkim jego funkcjonariusze (włącznie z Eriką Steinbach), w pokoleniu poprzednim nierzadko aktywni po stronie ruchu i państwa nazistowskiego (passim, m.in. s. 627 nn., 650). Jest to wywód przekonujący, może niekoniecznie dyskredytujący „Dokumentację”, raczej *memento*, że z publikowanych zbiorów źródeł wywołanych należy korzystać ostrożnie. Co odnosi się, jak wiadomo, nie tylko do dzieła Schiedera.

Zupełnie niesprawiedliwa jest natomiast krytyka Detlefa Brandesa (s. 98–103). Zdaniem autorów zatracił on proporcje badając archiwalia brytyjskie, czechosłowackie i polskie — nie pojął, że praprzyczyną wysiedleń była polityka narodowo-socjalistycznych Niemiec, stąd — przywiązując nadmierną uwagę do rozmaitych papierów londyńskich — porusza się „po tradycyjnej linii zwyczajowych motywów wspomnienia wypędzenia” (s. 102). W innym miejscu autorzy bardzo obszernie relacjonują tzw. memorandum Mabbotta z maja 1940 r. (s. 323–326), któremu Brandes też poświęcił przed laty sporo uwagi⁴. Nie podejmuję się rozstrzygnąć, który z autorów trafniej odczytuje rolę dokumentu w późniejszych dyskusjach brytyjskich, ale naprawdę trudno Brandesowi zarzucić jego zlekceważenie.

Podsumowując: Eva i Hans Henning Hahn połączyli konwencję dzieła polemicznego i naukowego. Włożyli ogromny wysiłek intelektualny i dokumentacyjny w destrukcję mitu. Będą zapewne często cytowani przez zwolenników, a przez przeciwników odsądzeni od czci i wiary jako kalający własne gniazdo, niezdolni do współczucia, element antypatriotyczny, „poputczycy” Polaków i Czechów, być może także jako kryptokomuniści. Sądzę, że autorzy zabrali się za tę książkę mając pełną świadomość, że omawiany przez nich mit przeżyje także ten atak.

III. Detlef Brandes, Holm Sundhausen, Stefan Troebst (Herausgeber; in Verbindung mit Kristina Kaiserova und Krzysztof Ruchniewicz), *Lexikon der Vertreibungen. Deportation, Zwangsaussiedlung und ethnische Säuberung im Europa des 20. Jahrhunderts*, Böhlau Verlag, Wien-Köln-Weimar 2010, s. 799).

„Encyklopedia wypędzeń” powstała — w co trudno uwierzyć — w ciągu niewielu lat. 308 haseł opracowało ok. 120 autorów z kilkunastu krajów. Obejmuje

⁴ D. Brandes, *Der Weg zur Vertreibung 1938–1945*, München 2001, s. 20, 49n.

okres od pierwszej wojny bałkańskiej do pierwszych lat XXI w., czyli niemal równo stulecie.

Tytułowa „Europa” rozciąga się od Algierii na południowym zachodzie, Alzacji i Lotaryngii na zachodzie po Danię i Finlandię na północy. Na południu sięga po Grecję i Imperium Osmańskie/Turcję, na wschodzie obejmuje cały obszar ZSRR. Szczególnie wiele uwagi poświęcono Europie Południowo-Wschodniej (przede wszystkim różnym państwom Jugosłowian), Niemcom i krajom przez nie okupowanym w czasie II wojny światowej oraz Związkowi Radzieckiemu w okresie dojrzałego stalinizmu (od połowy lat trzydziestych do 1953 r.).

Recenzent nie jest w stanie kompetentnie ocenić haseł, dotyczących skomplikowanych dziejów narodów kaukaskich, czy bałkańskich. Niejednego się z nich nauczył, ale recenzję skoncentruje na wątkach lepiej mu znanych, starając się umieścić spostrzeżenia w kontekście perspektywy, jaką otwiera przed czytelnikiem omawiana praca — pamiętając, że przedsięwzięcie tej skali niesie ze sobą trudności i kłopoty, których autor zwykłej monografii historycznej wolałby sobie nawet nie wyobrażać.

Jednym z największych problemów było zapewne stworzenie siatki haseł. Redaktorzy zdecydowali się na rozwiązanie ekstensywne, starając się ogarnąć maksymalną ilość wątków, płaszczyzn, problemów i wydarzeń. Hasła należą do tak różnych kategorii jak: państwa i grupy etniczne, kluczowe dla migracji przymusowych pojęcia prawnomiędzynarodowe, konferencje, instytucje i osoby. Jako przykład przyjęcia tej wielowątkowej koncepcji spójrzmy na losy ludności w centralnej Polsce w XX w. Znajdziemy o niej informacje w hasłach:

1. „Niemcy z terenów obecnego państwa polskiego”;
2. „Niemcy z Królestwa Polskiego w I wojnie światowej”;
3. „Niemcy z Polski: »wypieranie« po I wojnie światowej”;
4. „Polska”;
5. „Polacy: wysiedlenia z »ziem wcielonych do Rzeszy« (1939–1944)”;
6. „Polacy: repatriacja ze Rosji Sowieckiej (1919–1924)”;
7. „Polacy i Żydzi: przesiedlenia z polskich ziem wschodnich do Polski (1944–1947)”;
8. „Polacy: repatriacja z ZSRR (1955–1959)”;
9. „Polacy: wysiedlenia przymusowe w czasie i po Powstaniu Warszawskim (1944)”;
10. „Żydzi z Polski w I wojnie światowej”;
11. „Żydzi z Polski: migracja/emigracja wskutek kampanii antysemitki (1968)”.

Do tego należy dodać wzmianki w (zapewne) kilku innych hasłach.

Na ile recenzent może ocenić poziom merytoryczny opracowania, oddaje ono aktualny stan badań. Już z tej racji „Lexikon” stanowi kamień milowy europejskiej historiografii, wprowadza bowiem do piśmiennictwa jednego z języków międzynarodowych badania czeskie, bułgarskie, polskie, serbskie czy węgierskie, nie mówiąc o stosunkowo najlepiej znanych (na ogół dzięki pośrednictwu Amerykanów), spisanych po rosyjsku. Jednocześnie „Encyklopedia wypędzeń” jest też świadectwem rozmaitych ograniczeń, z których warto sobie zdawać sprawę.

Pierwsze z nich to kwestia opracowania redakcyjnego. W haśle „Wielki Terror” (w ZSRR) zabrakło odnośnika do czystek narodowych (w tekście informacja o nich liczy cztery wiersze). W skądinąd wartościowym haśle „Narodowe operacje NKWD ZSRR 1937/38 r.” znajdziemy wiele dat, rozkazów i liczb. Informacja bodaj najważniejsza — że „operacje narodowe” przewyższały krwiożerczością inne wątki „Wielkiej Czystki”, jako że rozstrzeliwano do 70% aresztowanych — ukryta jest w dwóch zdaniach w ostatnim akapicie. Z kolei pod hasłem „Polacy z Ukrainy: deportacja do Kazachstanu w latach 1930.” nie znajdujemy odnośnika do „Operacji narodowych”, których preludium była właśnie deportacja do Kazachstanu.

Inny problem pojawia się przy hasłach — by tak rzec — przekrojowych, jak nacjonalizm, polityka narodowościowa, państwo narodowe i homogeniczność etniczna, wina zbiorowa. Widać w nich brak ujednoczonej konwencji konstrukcyjno-stylistycznej: autorzy dysponowali najwyraźniej sporą swobodą w budowie haseł, doborze argumentów i poziomu abstrakcji narracji. Znajdujemy więc rozważania bardzo różne — banalnie prawdziwe i inspirujące, godne dyskusji i irytująco jednostronne. Może problem polega na przedmiocie analiz? Encyklopedia jest wielowątkową opowieścią o dramatach — w ogromnej większości niezawinionych — dziesiątków milionów Europejczyków. Wobec jednych państwo występowało jako bezlitosny oprawca, deportowało, zabijało (lub najpierw deportowało a potem zabijało lub skazywało na powolną śmierć). Innym państwo pozostawiało wybór, na ogół polegający na zmianie narodowości i/lub obywatelstwa (z „Encyklopedii” dowiadujemy się, że niemiecki odpowiednik „przymusu sytuacyjnego”, terminu ukutego w Polsce przez Krystynę Kersten, to *Dikierte Option*). W jeszcze innych sytuacjach żaden termin nie jest bezsprzecznie adekwatny, co dobitnie pokazuje hasło „Polacy z Bośni (1946)”. Historyk bośniacki jest przekonany, że Polacy zostali „systematycznie wypędzeni”, polska socjolożka mówi o dobrowolnej repatriacji na podstawie dwustronnej umowy międzypaństwowej, zawartej na życzenie zainteresowanych.

Osobny gatunek stanowią nieliczne teksty prawników. W haśle „ochrona mniejszości” (dwa akapity dotyczą „małego traktatu wersalskiego”, który nie ma własnego hasła) autor omawia trzy przyczyny, dla których wersalski system ochrony mniejszości nie zdał egzaminu. Ostatni argument — nie chodzi bowiem o tekst encyklopedyczny, lecz o wywód jednej ze stron procesu — brzmi następująco: „Mniejszości, często sztucznie wykreowane przez wątpliwie wytyczone granice, ułatwiały państwowi własnej narodowości po drugiej stronie granicy demonstrowanie niesprawiedliwości całego systemu i delegitymizowały cały system (Węgry, Niemcy, Austria, Czechosłowacja *etc.*)” (s. 431). Chyba lepiej nie pytać, co się kryje za „*etc.*”. Jeszcze bardziej bałbym się poprosić studentów o wyjaśnienie, co autor miał na myśli.

Najdziwniejszy bodaj tekst znajdujemy jednak w innym haśle prawniczym: „Konfiskata”. Kończy się on konkluzją, że „sytuacja prawna dotkniętego konfiskatami, położonego w Polsce prywatnego majątku niemieckiego wciąż pozostaje

kwestią otwartą” (s. 355). Są oczywiście prawnicy w obu krajach, którzy z różnych przyczyn wiarę tę wyznają. Tyle, że w encyklopedii wydanej w 2010 r. na takie podsumowanie (w całym wywodzie brak wzmianki, by ktokolwiek myślał na ten temat inaczej i by istniały jakiegokolwiek orzeczenia sądowe w sprawie) po prostu nie ma miejsca.

Jeszcze inny problem, który zapewne okaże się ważny dla recepcji „Leksykonu” w Niemczech i za granicą, to kwestia obiektywności, zwłaszcza tam, gdzie mowa jest o prześladowaniach na tle narodowościowym a hasło wyszło spod pióra członka tego narodu. Jako przykład niech posłuży hasło „Niemcy z Czech”.

Liczy ono (bez bibliografii) nieco ponad 90 wierszy, z których 17 poświęconych zostało I Republice Czechosłowackiej. Mowa w nich m.in. o udziale niemieckich ministrów w praskich gabinetach i zwycięstwie „aktywistów” w wyborach 1929 r., następnie o dyskryminacji (*Benachteiligung*) mniejszości niemieckiej na polu językowym i szkolnictwa oraz zbyt małego — w stosunku do liczebności — udziału w służbie publicznej. „Skarżono się także na zaniedbanie gospodarki niemieckiej”, dodaje autor informując, że niemieckie przedsiębiorstwa silniej dotknął kryzys światowy, co spowodowało, że bezrobocie wśród Niemców sudeckich było wyższe od przeciętnego w Czechosłowacji. Następują dwa zdania o partiach Henleina i ich zwycięstwie w wyborach 1935 r.

„Partia, najpóźniej od 1937 ukierunkowana na narodowy socjalizm, współpracowała coraz bardziej z Rzeszą. Tzw. kryzys sudecki doprowadził we wrześniu 1938 r. do układu monachijskiego i odstąpienia przez Czechosłowację Niemcom terenów przygranicznych, zamieszkałych w większości przez Niemców” (s. 134). Nie wydaje mi się, by łatwo było rozpoznać w powyższym wywodzie radykalizm Niemców Sudeckich, ich autonazyfikację, (*Selbstgleichschaltung*) i konsekwentne dążenie do rozbicia państwa, którego wbrew swojej woli stali się obywatelami. Czy rzeczywiście przed 1937 r. istniały wątpliwości co do charakteru partii? A związek między partią Henleina a Berlinem też wydaje się daleko wykraczać poza formułę współpracy, mówiąc delikatnie.

Podobnie wątpliwe wrażenie robi — świadomie wybieram na razie przykłady nie odnoszące się do stosunków polsko-niemieckich — hasło „Niemcy z Alzacji: wyparcie po I wojnie światowej”. Postawie niemieckich urzędników i wojskowych, przybyłych do Alzacji po 1871 r., poświęcone jest jedno zdanie. Francuskie prześladowania po roku 1918 przedstawione są obszernie i barwnie. Jako próbka niech posłużą dwa zdania: „Komitety składały się w zasadzie z francuskich oficerów sztabu generalnego, alzackich *Hurra-Patrioten* i nastawionych doktrynalnie-rewanżystowsko *Revenants* [powracających]. Tymi powracającym byli Alzacczy, którzy w 1918 r. wrócili z emigracji we Francji, tam kultywowali byli mit Alzacji »pod niemieckim jarzmem« i zupełnie opacznie rozumieli rzeczywistość Alzacji w 1918 r.” (s. 141). Trudno rozpoznać w tych zdaniach dążenie do obiektywizmu, łatwo — narodowość autora hasła.

Ostatni przykład odnosi się do Polski. Pod hasłem „Deutsche Volksliste” autorzy informują, że członkowie grupy I i częściowo II byli w Polsce „dyskryminowani i wypędzani”, a Józef Tusk „walczył w Wehrmachcie” jako członek grupy III (s. 189). Na pewno? Jako gdańszczanin był zapewne traktowany jak obywatel Rzeszy, ale to szczegół. Natomiast czy rzeczywiście można mówić o członkach mniejszości niemieckiej (do grupy I, w zasadzie także do II nie trafiały osoby o wątpliwej narodowości), że po 1945 r. byli oni dyskryminowani i wypędzani? Ustawodawca polski uznał logicznie, że z akcesu do *Deutsche Volksliste* nie można czynić zarzutu „odstępstwa od narodowości” Niemcom–obywatelom polskim przed 1 września 1939 (osoby nieprzyznające się do narodowości niemieckiej przed wojną — *de facto* członkowie grupy III i IV — musieli się z tym zarzutem poważnie liczyć; na tym polegał w istocie i ich dotyczył proces rehabilitacji). Członków grupy I częściowo II pozbawiano więc obywatelstwa i wydalano jako bezpaństwowców, ale czy to rzeczywiście „wypędzenie”? Byli Niemcami i nie sądzę, by łatwo było znaleźć wśród nich wiele osób, które chciały po wojnie pozostać w Polsce. Warto by się pochylić nad takimi przykładami przed przygotowaniem następnych wydań „Leksykonu”.

Do niedostatków redakcyjnych zaliczyłbym także wybór części haseł i powtórzeń. Trudno pojąć, do czego potrzebne są niektóre biogramy (np. Edwarda Osóbki–Morawskiego). Nie chodzi przy tym o biogramy jako takie. Przykład haseł poświęconych kolejnym szefom OGPU/NKWD w latach trzydziestych oraz Iwanowi Sierowowi pokazują, że da się je sensownie powiązać z głównym tematem książki. W niektórych testach mowa o sprawach naprawdę peryferyjnych. Prawie trzystronicowy tekst „Chorwaci z Kosowa” informuje o społeczności, która w 1948 r. liczyła nieco ponad 5 tys. osób, a po *exodusach* lat dziewięćdziesiątych liczy dziś prawdopodobnie kilka setek ludzi. Wszystkie ważniejsze wątki hasło „Foibe” (chodzi o pamięć o prześladowaniach Włochów w Istrii) odnajduje czytelnik pod hasłem „Włosi w Istrii”. Przykładów haseł zbędnych jest więcej. Brakuje za to hasła „Potulice”, o tyle ważnego, że funkcjonował tam do 1945 r. obóz niemiecki, a po wojnie zmarło w nim więcej więźniów, niż w Łambinowicach i Świętochłowicach razem wziętych.

Inny problem stanowi zgodność tytułów haseł z ich zawartością. „Kościół katolicki a wypędzeni” to wbrew tytułowi nie tekst o stosunku tego Kościoła do przymusowego przesiedlania milionów ludzi, lecz o opiece nad niemieckimi wypędzonymi w czterech strefach okupacyjnych. Z kolei hasło „Narodowy zarząd nad mieniem skonfiskowanym” odnosi się tylko do jednego z dekretów Benesza. „Rehabilitacja” omawia niemal wyłącznie przemiany jednostronnej polityki radzieckiej po 1953 r. Polityka Federacji Rosyjskiej i byłych krajów bloku wschodniego zajmuje miejsce marginalne, nie mówiąc o procesie rehabilitacji w Polsce po 1945 r. (wobec *volksdeutschow*). „Serbia w I wojnie światowej” jest hasłem o tyle kuriozalnym, że nie zawiera wzmianki o najbardziej masowej, też wymuszonej, dramatycznie krwawej migracji Serbów, czyli przemarszu przez góry do Adriatyku

zimą 1915/1916 r. (tekst tego samego autora o prześladowaniach Ukraińców w czasie I wojny światowej przekonuje w równie niewielkim stopniu). Pod hasłem „Volksdeutsche” nie ma jakiegokolwiek informacji o zdecydowanie największej ich grupie — byłych obywatelach polskich (znajdziemy ich pod hasłem „Niemiecka Lista Narodowościowa”). Dodajmy, że na ziemiach polskich przyłączonych do Rzeszy było ich prawie trzykrotnie więcej, niż przesiedlonych *volksdeutschów* z innych krajów, którym poświęcony jest tekst. Z tekstu o Węgrzech „wyparował” okres sierpień 1944 — marzec 1945. Nie ma mowy o węgierskich przeprosinach za wypędzenie Niemców jeszcze przed 1989 r., ani o tym, że demokratyczne Węgry stały się liderem promowania praw mniejszości narodowych w Europie. W tekście o „Ziemiach Odzyskanych” jedyne informacje na temat polityki wobec mniejszości niemieckiej w zaawansowanym PRL to dwa zdania mówiące, że (1) mniejszości tej nie uznawano (co jest prawdą) i (2) władze popierały wyjazdy do NRD i RFN (s. 725, co wydaje się dość daleko idącym uproszczeniem).

Inną wątpliwość nasuwają proporcje między hasłami, czasami także w ich obrębie. Trudno wytłumaczyć, dlaczego „Generalplan Ost” zajął mniej miejsca niż np. plan deportacji Gagauzów z Besarabii z 1941 r. Znajdujemy przykłady jeszcze dziwniejsze. Oba dotyczą spraw żydowskich: Zagładzie („Żydzi: deportacje i zagłada”) poświęcone zostały równo dwie strony; Żydom polskim w I wojnie światowej i skutkom marca 1968 r. — po prawie trzy strony. Natomiast w hasle „Pogromy” informacja o pogromach w Rosji (pięć wierszy) kończy się szacunkiem liczby ofiar (między 70 a 250 tys.). Następnie czytamy cztery wiersze o pogromie lwowskim (urządzonym przez „pijanych zwycięstwem Polaków”), w którym znajdujemy informację, że zginęło „ok. 70 Żydów”). Trzeba to będzie poprawić — dziesiątki czy setki tysięcy ofiar nie mogą być w encyklopedii traktowane na równi z kilkudziesięcioma.

Ale dość narzekania na kopalnię wiedzy. Znajdujemy w „Leksykonie” wiele hasel opracowanych świetnie, przynoszących profesjonalnemu czytelnikowi szybki przyrost wiedzy, jak „Kazachstan”, „Estończycy: deportacje w czasie i po II wojnie światowej”, „Tyrolczycy Południowi”, „Turcy z Bułgarii (1989)”, „Ukraina jako teren deportacji (1939 do początku lat 1950.)”, „Pierwsza wojna światowa” (bodaj jedyne tekst uwzględniający rolę kolonii innych niż wspomniana Algieria). „Leksykon” szybko trafi do klasyki literatury przedmiotu. Jego kolejnym wydaniem i tłumaczeniem wypada życzyć, by teksty gorsze dorównały poziomem tym najlepszym.

Podsumowując: wszystkie omawiane pozycje są świadectwem ogromnego przyrostu wiedzy, jakiego dopracowali się historycy europejscy w ostatnich 20 latach. Każda ma inne cele, zalety i wady. Każda wnosi wiele nowego do tematu, który najwyraźniej nie traci na aktualności. Gdyby można było mieć pewność, że wyznaczają one stan badań, do którego będą musieli się odnosić wszyscy podejmujący w przyszłości kwestię wysiedleń przymusowych, postęp byłby jeszcze bardziej oczywisty.